

Stanisław Waltoś

Książka o niektórych procesach z udziałem przysięgłych w Anglii

Palestra 7/6(66), 54-57

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Książka o niektórych procesach z udziałem przysięgłych w Anglii¹

Książki poświęcone dawnym procesom sądowym, począwszy od czasów francuskiego adwokata Franciszka Gayot de Pitavala (1673—1743) a skończywszy na chwilach obecnych, wciąż cieszą się niesłabnącą poczytnością.

Szczególnym pod tym względem zbiorem opisów 6 procesów jest głośna w W. Brytanii książka pt. *The verdict of the court* (Werdykt sądu). Tytuł jest niedokładny, co zresztą przyznano we wstępie do książki (s. 9), gdyż w Anglii przysięgli wydają tylko werdykt, wyrok zaś ferują sędziowie. Użyto jednak tego tytułu dlatego, że łączy w sobie dwa najbardziej istotne elementy podczas orzekania we wszystkich wielkich procesach: rolę przysięgłych i rolę sądu.

We wszystkich opisanych tam procesach przysięgli odegrali szczególną rolę, która zasługuje na podkreślenie. Podajemy poniżej streszczenie dwóch takich procesów. Pierwszy z nich obrazuje walkę ławy przysięgłych o prawo do niezależnego ferowania werdyktu, drugi — niezwykle metody śledcze, jakich w Anglii chwymano się jeszcze w XIX w.

1. Pierwszy proces to sprawa Penna i Meada, opracowana przez Henryka Marshalla. Toczył się on w roku 1670, w okresie zwalczania dysydentów kościoła anglikańskiego. William Penn i William Mead zostali oskarżeni o to, że zwołali uliczne i nielegalne zebranie kwakrów w Londynie i wygłaszali kazania, co spowodowało, że „ludzie pozostawali długo na ulicy — z obrażą Króla i jego praw — doprowadzając w ten sposób do znacznego naruszenia spokoju i wielkiego zastraszenia licznych jego lenników i poddanych, do dawania złego przykładu dla przestępców i do narażania na uszczerbek pokoju Jego Królewskiej Mości, Jego Korony i dostojności” (s. 15).

Na ławie sędziowskiej zasiadło nie mniej niż 10 sędziów, a wśród nich sam Lord Major Londynu, Recorder i szeryfowie. Tak się złożyło, że przysięgłymi byli głównie nonkonformiści.

Obaj oskarżeni nie przyznali się do spowodowania tumultu na ulicy. Przewód sądowy wykazał, że kwakrzy zostali wypędzeni z domu modlitwy przez żołnierzy królewskich. Zebranie kwakrów odbyło się więc na ulicy. Zakończyła je ponowna interwencja żołnierzy, w wyniku której Penn i Mead znaleźli się pod kluczem.

Penn bronił się znakomicie. Cytatami ze statutów udowadniał, że zebranie nie było nielegalne. Gdy nie chciał przerwać swych wywodów, usunięto go z sali rozpraw. Za chwilę los jego podzielił również Mead.

Sędziowie nie byli jednak w stanie zamknąć ust przysięgłym. Werdykt ich brzmiał: „Winni są tylko przemawiania na ulicy Gracechurch”. W odpowiedzi na to Recorder polecił przysięgłym, aby udali się ponownie do pokoju narad i jeszcze raz wydali werdykt, ale tym razem zgodny z jego podsumowaniem, dobitnie sugerującym winę oskarżonych. Przemawianie na ulicy, zgodnie z ówczesnym prawem, było niekaralne. Sędziom więc zależało na dodaniu do werdyktu słów: „podczas nielegalnego zebrania”. Wtedy można by już skazać.

¹ *The verdict of the court*. Red. J. M. D. Hardwick, London, 1960 r.

Przysięgli byli jednak nieugięci. Aż trzy razy Recorder odsyłał ich do pokoju narad. Na próżno jednak zdali się te wysiłki: zawsze wracali z tym samym werdyktem. W tych warunkach Recorder odroczył rozprawę na następny dzień, polecił zamknąć przysięgłych na klucz w pokoju narad i pozbawić ich jedzenia i picia aż do rana.

Na podjętej następnego dnia rozprawie nie ogoleni, głodni i spragnieni wody przysięgli znowu wydali ten sam werdykt. Recorder jeszcze raz odesłał ich do pokoju narad. Kiedy i tym razem przysięgli nie zmienili swego werdyktu, zamknięto ich na drugą z kolei noc.

Nadszedł drugi z kolei poranek. Aby i tym razem przeciąć od razu sprawę, przysięgli wygłosili z osobna każdy jedno i to samo zdanie: „Są niewinni”.

To istotnie przecięło sprawę, chociaż jeszcze nie ostatecznie. Penn i Mead pozostali nadal w więzieniu, bo nie zapłacili grzywny, którą na wstępie rozprawy sąd nałożył na nich za niezdjęcie czapek na sali sądowej. Recorder zaś zemścił się na przysięgłych. Skazał każdego z nich na grzywnę i na pobyt w więzieniu do czasu zapłaty grzywny za niezastosowanie się do jego podsumowania.

Na szczęście jeden z przysięgłych uzyskał „*writ of habeas corpus*”. Główny Lord Sprawiedliwości, który rozpatrzył sprawę ich uwięzienia, orzekł, że nie wolno zmuszać przysięgłych do wydania werdyktu sprzecznego z ich sumieniem. Wyszli więc wszyscy na wolność.

Tak skończyła się sprawa, w której jury wywalczyło sobie prawo do niezależnego poglądu na sprawę.

Warto przy okazji wspomnieć, że jeden z oskarżonych, Penn, wyemigrował później do Ameryki i że od jego nazwiska pochodzi nazwa stanu Pensylwania.²

2. Inny zupełnie charakter miała rozprawa przeciwko Thurtellowi i Huntowi (opisał ją M. Hardwick), oskarżonym o zamordowanie zawodowego gracza Williama Weare w październiku 1823 r. pod Londynem. Niejaki Probert pomógł im ukryć zwłoki i zatrzeć ślady.

W procesie tym zaskakujący jest system układów, jakie zawarł oskarżyciel publiczny, aby uzyskać dowody winy sprawców.

Pierwszy układ zawarł on z Huntem. Obiecał mu mianowicie darowanie życia, jeśli zdradzi miejsce, w którym ukryte są zwłoki ofiary. Gdy zwłoki już znaleziono, ułożył się z kolei z Probertem, że nie oskarży go, jeśli ten zgodzi się zostać koronnym świadkiem. Tak się też stało.

Cała ta sprawa nabrała niezwykle rozgłosu. Nazwisko Thurtella, utracjusza, zawodowego pokerzysty i bilardzisty, weszło do literatury, bo jego osobie poświęcono rozliczne wiersze, sztukę teatralną, ulotki uliczne.

Powodem zaś przejścia procesu do historii było niezwykle jak na owe lata wystąpienie oskarżyciela. Zaaapelował on do przysięgłych, aby pamiętali o zasadzie domniemania niewinności, aby swój werdykt oparli na dowodach, a nie na opinii ogółu.

Do chwili osądzenia tego procesu panowała niemalże niepodzielnie zasada prowadzenia rozprawy przed przysięgłymi bez przerwy. Zdarzało się nieraz, że rozprawa zaczynała się o 8 rano, a kończyła o wpół do trzeciej nad ranem następnego dnia. W sprawie Thurtella i Hunta przysięgli uzyskali po długich deliberacjach

² Meyers Lexikon, Lipsk, t. 9, s. 540.

prawo udawania się na spoczynek o 20 do ściśle izolowanych pokoi w miejscowym zajeździe.

Umowa z Huntem i Probertem została rzeczywiście dotrzymana. Thurtella skazano na karę śmierci i powieszono. Hunta później ułaskawiono, a Proberta proces ominął.

Dodać należy, że w Anglii przysięgli wydawali werdykty również w sprawach cywilnych. Z biegiem lat użyteczność przysięgłych w procesie cywilnym malała. Dzisiaj w procesie cywilnym w Anglii przysięgłych spotyka się rzadko, głównie w sprawach o zniesławienie lub o bezzasadne uwięzienie³.

Przedstawimy poniżej dwie takie ciekawe sprawy cywilne. Dramatyczność tych procesów, zagadkowe i nierozwiązane do dziś problemy stawiają je na równi z najciekawszymi procesami kryminalnymi.

3. Sprawa powoda Tichborne'a (tak ją określił J. Gough i Colin Wills, autorzy szkicu) przytacza swym ogromem wszystkie inne. Dwa procesy: najpierw cywilny, a potem karny, trwały razem 290 dni. Jeden adwokat przemawiał do sądu łącznie dwa miesiące. Zeznało przeszło 100 świadków, a koszt obu procesów pochłonąłby niejedną wielką fortunę.

Najpierw małe wprowadzenie. Sir Roger Tichborne, syn Francuzki, urodzony i wychowany we Francji, a potem w Stonyhurst, był członkiem b. zamożnej angielskiej rodziny katolickiej, Spędził trzy lata na służbie w wojsku, po czym w 1853 r. wyruszył w podróż do Ameryki Południowej. Było wiadomo, że w 1854 r. odpłynął z Rio de Janeiro do Kingston na Jamajce na pokładzie statku „Bella”. Nikt więcej „Belli” nie widział.

11 maja 1871 r. (a więc w 17 lat później) pewien przybysz z Australii wytoczył przed sądem angielskim powództwo o uznanie go za Rogera Tichborne'a, baroneta i właściciela dużego majątku. Powoda (bo tak go autorzy dalej nazywają, nie chcąc nawet jeszcze dziś przesądzać kwestii jego tożsamości z zaginionym⁴) rozpoznała — jako syna — matka Rogera Tichborne'a. Pech chciał, że zmarła przed rozpoczęciem rozprawy.

Przed sądem i przysięgłymi przedfilowało około 85 świadków, którzy zeznali, że powód jest tą osobą, za którą się podaje. Przytaczali mnóstwo drobnych szczegółów, zwłaszcza z pobytu w wojsku i w rodzinnym domu, przemawiających za tym, że nie może być mowy o żadnej pomyłce. Mówiono więc o rodzaju bielizny, której używał, o jego zwyczajach, o nazwiskach wspólnych znajomych i wspólnych przeżyciach, na które trafnie powoływał się powód. Wygląd jego wzbudzał jednak pewne podejrzenia. Wprawdzie wzrost był ten sam, ale olbrzymia tusza przeczyła wyglądowi szczupłego mężczyzny, jaki znamionował zaginionego. Jednakże 17 lat mogło zrobić swoje i zmienić wygląd człowieka.

Powód twierdził, że w Południowej Ameryce zatrzymał się przez pewien czas w Melipilli, małym miasteczku przy trakcie do Santiago. Sprawdzono to, ale okazało się, że nikt tam nigdy nie słyszał o Tichbornie. Pamiętano natomiast, że 14 lat temu przebywał tam młody i biedny Anglik o nazwisku Artur Orthon. Rodzina Orthonów mieszkała w Londynie i w czasie procesu niektórzy jej członkowie twierdzili, że są właśnie krewnymi powoda.

³ Patrz M. Szerer: *Sądownictwo angielskie*, Warszawa, 1959 r. str. 50.

⁴ Jako bezsporny wypadek oszustwa traktuje tę sprawę Dauber (*Die Gleichformigkeit des psychischen Geschehens und die Zeugenaussage*; cyt. za Horoszowskim) i P. Horoszowski (*Kryminalistyka*, Warszawa, 1955, s. 70).

Najbardziej jednak sensacyjne było *cross-examination*, jakiemu poddał powoda adwokat rodziny Tichborne'ów. Okazało się, że powód nie pamięta ani słowa z języka francuskiego, jakim wyłącznie Tichborne władał do 16 roku życia, nie zna w ogóle greki, łaciny, choć tych języków miał się uczyć w szkole, nie wie, do jakiej szkoły chodził w Londynie, zupełnie nie pamiętał, kto go uczył religii w Londynie. Wiele b. istotnych szczegółów z pobytu w Stonyhurst nie był w stanie podać. Wykazano mu absolutną ignorancję w dziedzinie historii, literatury i nauk ścisłych. To jeszcze nie przesądziło sprawy, bo mimo wszystko wykazał znaczną wiedzę o życiu Tichborne'a obok zaskakujących niekiedy luk w pamięci.

Powód przegrał proces przede wszystkim wskutek zeznań członków rodziny Tichborne'a. Dowodzili oni, że zaginiony miał tatuaż na ręce. Potwierdzili to jego szkolni koledzy. Powód tatuażu nie miał.

Przysięgli zwrócili się wówczas do sądu z prośbą o zaniechanie dalszego postępowania dowodowego. Zdaniem ich sprawa była dostatecznie wyjaśniona. Powód nie był Tichborne'm. Był to dość rzadki wypadek wydania werdyktu bez czekania na resztę dowodów i podsumowanie.

Sąd zarządził natychmiastowy areszt w stosunku do powoda,

Na przeprowadzonej potem rozprawie przed Centralnym Sądem Karnym pretendent do fortuny Tichborne'ów został skazany na karę 14 lat więzienia za krzywoprzysięstwo. Po 10 latach opuścił on więzienie twierdząc, że podejmie starania na nowo. Nigdy już jednak więcej walki nie podjął.

4. Druga sprawa cywilna to głośny proces o odszkodowanie za zniesławienie (szkic napisał R. du Cam). Spór wynikł między rzeźbiarzami Beltem i Lawesem. Lawes publicznie zarzucił Beltowi przypisywanie sobie cudzych dzieł. Na rozprawie, podczas *cross-examination*, wykazano Lawesowi, że uczynił to pod wpływem zazdrości o powodzenie Belta. Zarzuty jednak Lawesa potwierdziło kilku rzeźbiarzy. Zeznali oni, że wykonywali prace dla Belta, które ten następnie sygnował jako własne.

Rozstrzygający w tej sprawie był swoisty eksperyment sądowy. Pod nadzorem sądu i strony przeciwnej Belt wykonał w sądzie popiersie człowieka, którego już w ten sam sposób portretował.

Również i tutaj postawa przysięgłych zasługuje na podkreślenie. Wbrew bowiem wszystkim członkom Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych, którzy wyrazili opinię, że nowe popiersie jest znacznie słabsze od poprzedniego, jury orzekło, że oba pochodzą z jednej i tej samej ręki. Przysięgli nie poszli więc za wydaną opinią, lecz oparli się na własnym bezpośrednim spostrzeżeniu.

Wszystkie przedstawione wyżej 4 procesy spina wspólna klamra: stanowisko jury i wpływ jego na kształtowanie się procesu angielskiego. Szkoda, niestety, że zostało to tak słabo zaakcentowane w recenzowanej książce w interesującym skądinąd podsumowaniu lorda Birketta. Książka jest ciekawa i godna przekładu na język polski.